

W końcu bież. miesiąca przybędzie do Warszawy 45-osobowy reprezentacyjny jugosłowiański zespół artystyczny „Lado”. Jest on laureatem Festiwalu w Cannes (1952 r.) i Biarritz (1953 r.). W programie zespołu znajdują się pieśni i tańce narodów Jugosławii. Po występach w Warszawie, zespół uda się na tournée artystyczne po kraju. CAF



Włodzimierz Krzyżaniak

O pełny rozwój osobowości człowieka

„JESTEŚMY UBOZSI W WIARĘ, A BOGATSZY W PYTANIA” — CZYTAMY W „SZTANDARZE MŁODYCH”. NASZEMU POKOLENIU PRZYSZŁO DOJRZEWAC W NIEZWYKŁEJ EPOCE. WZNOŚYLIŚMY POMNIKI I ROZBIJALIŚMY JE WŁASNYMI REKAMI. NIKT NIE WYLECZY JUŻ NASZEGO POKOLENIA ZE SCEPTYCYZMU, Z ODRAZY DO DRETYWY, ALE TEŻ NIKT NIE ODBIERZE MU JEGO OKALECZONEGO ROMANTYZMU. JAK ZAPEWNIĆ WARUNKI NIESKRĘPOWANEGO ROZWOJU MYŚLI LUDZKIEJ? JAK? JAK? JAK...?”

przeżywany jako ideologiczna papka miał być kluczem mądrości i drzewem wiadomości dobrego i złego. Żarliwie młode pióra z „Po Prostu” skwitowały go siedmioma ironicznymi pytaniami fikcyjnego „katechizmu” — metody: co jest jeden, a co jest dwa, a co jest trzy, a co jest... siedem?

Gotowe odpowiedzi nie zastąpią myśli, twórczego poszukiwania, ani nie stworzą, choć by dla swej zwężoności, pełnego naukowego wszechsystemu, gdyż nauka i życie stale idą naprzód i ciągle wyłaniać się mogą sprzeczności i kwestie niejasne. To przecież równie fundament żelaznej metodologii Lenina, który równie „po prostu” i dosadnie skwitował „talmudyzm” myślenia.

Gotowa, nie poddana nawet sprawdzeniu, odpowiedź paraliżuje i zabija myśl, tak samo jak narzucony przepis w wyborze metody przy poszukiwaniu naukowej prawdy. Zamknięta szczelnie metalową skrytkę z nieznaną zawartością można komuś polecić otworzyć patykami lub palcem. Dowiedzieć swej inteligencji i ten, kto do otwarcia skrytki użyje od razu najwłaściwszego narzędzia.

Autor artykułu jest nauczycielem i wychowawcą. Pedagogika go uczy, a praktyka obserwacyjna potwierdza, że między, na pozór „głupim” i naiwnym pytaniem dziecka: „dlaczego śnieg jest biały?”, a takim samym pytaniem zadającym sobie poważnie przez fizyka w zaciszu laboratorium jest prosta i uchwytana więź.

„Dlaczego?”, to znaczy brak mi wyjaśnienia faktu! To znaczy, że już małe dziecko ma elementy krytycyzmu, powiem więcej, zaczyna naukowego spojrzenia na świat. Dlatego nierozsądna jest matka, która „głupie” w jej rozumieniu, a krytyczno-naukowe w istocie, pytanie dziecka zabija... „dogmatem”: „Dlatego jest biały, bo śnieg jest biały”. Postąpiłaby uczciwie i lepiej dla intelektu dziecka, wyznając, że nie wie, dlaczego tak jest. Nauka, zwłaszcza w ustroju ludowładztwa, to przede wszystkim wielość metod i wolność ich wyboru, to świadome i bez nacisku „talmudycznych” recept rzetelne znajdowanie prawdy o wszechświecie, społeczeństwie i człowieku, to krytycznie przeżyty w umyśle akt, jak jest

naprawdę i dlaczego tak jest.

NAUKA, PODAWANA Z PODEPTANIEM TYCH CECH W SĄLI SZKOLNEJ I UNIWERSYTECKIEJ, NIE ZAPŁODNI UMYŚŁÓW, ALE, JAK BUMERANG W NIEZRECZNEJ DŁONI UGODZI SZYDERCZO JEJ „NOSICIELI”. NAUKA, UPRAWIANA Z PODEPTANIEM TYCH CECH PRZEZ SAMYCH „UCZONYCH”, ZWYKLODNI JE I WLECIE SIĘ BĘDZIE W OGONIE NAUKOWEGO POCHODU ŚWIATA.

Użyjmy obrazu ze zwykłych ław szkolnych. Nieoceniony pewien matematyk pytał zawsze, kto inaczej rozwiązał zadanie, niż ogół klasy? Autor oryginalnego rozwiązania stawał się pupilkiem „starego” a bożyszczem klasy...

I sięgnijmy do obrazu z ław uniwersyteckich. „Jaki jest Pana pogląd filozoficzny i jak go Pan uzasadnia?”, oto i trzon autentycznego egzaminu z filozofii.

Młodzi przyjaciele ze „Sztandaru Młodych”! Jakże serdecznie Wam współczuję i jak Was głęboko rozumiem! Egzaminy Wasze, z przykrością Waszą i profesorów, tak inne od tego, bywały nieraz doprawdy nieporozumieniem...

Od nauki do charakteru

Nie się się tu świadomości na tok akademickiego wykładu z zakresu metodologii nauk. To tylko bezpretensjonalna, szczerza rozmowa. Można po prostu mówić o trudnych rzeczach. Tak, jak w obszarze socjologii, przed trybunałem poznańskim, uczynił to profesor Chałasiński.

„Nie ma skromności i powściągnięcia wśród tych, którzy w powierzonych im lekturach dzieł popularnych nie zdołali zrozumieć ducha badawczego nauki współczesnej i którym niezmierznie pilno do prawd niezachwianych. Ci nawet, gdy im się wydaje, że idą szlakiem badań doświadczalnych, rzymskim krokiem podnoszą nie tyle myśl, ile nogi... Prawda jest twarda, a czasem ostrą skalą, nie zaś miękką gliną, którą można uginać w rękę”.

Nauka, służąca tylko prawdzie, ma wielką wartość kształcąca nie tylko umysł, ale i charakter. To wcale nie truzizm. I po stronie katedry i po jej stronie przeciwnej fakt ten jest uświadomiony. Uczący go rozumieją, uczący się czują. Uczeń szkolny, bez zachwycenia i wyklinającego „przepisowo”, lecz bez przeświadczenia całe wieki ojczyńskich dzieł, o których sam ma mgliste pojęcie, jest równie tragiczny jak student, wyklinający Mendla, którego dzieł nawet nie czytał, bo są w „cenzurze” szafy zakładowej — biblioteki jego uczelni. Powiadam: tragiczny, bo ukryta przed nim możliwość sprawdzenia prawdy pustoszy jego umysł i pacy charakter. Czy dziwny jest młodym ze „Sztandaru Młodych”, że w duszach ich uślał już swe gniazdo „sceptycyzm”?

Na naszych wyższych uczelniach wieją wiatry, zmieniające styl i metody naukowej pracy.

Jest rzeczą jasną, że te pomyślane wiatry muszą wyważyć okna z futryn również w najskromniejszej nawet szkółce wiejskiej. Idea demokratyzacji znajduje tu w tej dziedzinie swoisty akcent, który trzeba popularyzować.

Wolność badań naukowych na szczeblu szkół wyższych, rzetelność w nauczaniu na szczeblach niższych, to podstawowa gwarancja pełnego rozwoju osobowości młodego człowieka, a zarazem gwarancja urato-

wania tej osobowości w wieku dojrzałym. Tędy też tylko prowadzi droga do odbudowy, nie dogmatów, lecz autorytetów. Sądzę zaś, że te są potrzebne tak młodym jak starym.

Lord Paradoks - Oskar Wilde

Henryk Barański

Wszystko w życiu i twórczości Oskara Fingaliego O'Flaherty'ego Willisa Wilde było dziwne i zagadkowe. Nie jest się nawet pewnym, czy stulecie jego urodzin nie powinno być obchodzone już przed dwoma laty. W każdym razie w Anglii



Oscar Wilde

jubileusz ten zaczęto obchodzić w roku 1954. W tym roku rada Hrabstwa Londyńskiego wmurowała na domu w Chelsea pamiątkową tablicę. Światowa Rada Pokoju, jako datę rocznicy wyznaczyła rok 1956, to jest ten sam, w którym urodził się również w Irlandii Bernard Shaw.

Oczywiście trudno byłoby przeprowadzić porównanie po-

między twórczością tych dwóch dublińczyków, lecz mimo wszystkich różnic w ich twórczości i patrzeniu na rzeczywistość, w obydwóch żyło narodowe poczucie uciskanych Irlandczyków, które stworzyło w nich ducha opozycyjnego i przejawiało się w specjalnym humorze irlandzkim. Bernard Shaw, porównując kiedyś siebie z Oskarem Wilde'em — powiedział: „My dwaj przysporzyliśmy tyle humoru Anglikom, że oni wcale nie chcą uwierzyć w naszą powagę.”

Oskar Wilde urodził się w 1856 r. w rodzinie popularnego lekarza-okulisty i archeologa, matka jego była wysoce wykształcona, pisała wiersze i chętnie deklamowała z pamięci klasyków greckich. Odzna- czała się wielkim patriotyzmem. Oskar Wilde przeszedł do literatury pod nazwą Lorda Paradoksa. Jego wypowiedzi o sztuce, o roli artysty w społeczeństwie, o więzi między poezją a życiem brzmią dla nas dzisiaj paradoksalnie. „Moralna strona sztuki nie ma, zdaniem Wilda, żadnej wartości. Polityki i etyki nie wolno wliczać w dziedzinę sztuki, która nie podlega żadnym prawom prócz — „prawa piękna”. W sztuce obowiązuje jeden prawo — prawo formy; tylko jeden kraj, kraj Piękna oddalony jest od realnego świata.”

I rzecz dziwna. Ten piękno- duch, ów głosiciel czystej sztuki, nie zamykał się wcale w „wieży z kości słoniowej”, jak

jego rówieśnicy, esteci-dekaden- ci, lecz dumał nad zagadnieniami mi społecznymi, nad dziś i jutrem „nizin” społecznych, które- ry głęboko współczuł. Chociaż rozprawa jego pt. „Dusza czło- wieka w ustroju socjalistycz- nym” ujawnia lekkomyślność salonowca, zapewniającego, że problem socjalny można by łat- wo rozstrzygnąć... „gdyby wszy- scy biedacy mieli piękne profi- le” — jednak Wilde nie może oderwać się od rzeczywistości. Często napadał na burżuazję an- gelską, której kupiecka dusza obca jest rozumieniu i poczu- ciu piękna i sztuki.

Oskar Wilde był wielkim pi- sarzem. Jego utwory przą- ga: „Bajki” i „Portret Doriana Graya” świadczą, że przy wię- kszej dyscyplinie wewnętrznej mógł stać się jednym z najświet- niejszych prozaików angiel- skich. Wilde chętnie pisał dla sceny. Jego „Wachlarz Lady Windermere”, „Kobieta bez zna- czenia” i „Salome” (napisana po francusku) jeszcze dziś z sukcesem grywane są na sce- nach europejskich. Świetny, iskrzący się dowcipem lekki dialog, przesypany gęsto aforyz- mami i paradoksami oraz zrę- czną intrygą wplecioną w jego sztuki, daje czytelnikowi czy- widzowi poczucie świeżości i budzi zainteresowanie. Autor w utworach swoich wprowadza czytelnika w świat piękna, ułu- dy i — czarów sztuki. Chce, aby piękno zwyciężyło życie. Lecz prawda życia, od której Wilde uciekał w zaczarowany świat uludy, była dla niego nie- ublagana.

Pisarz kończy życie pełnym fi- zycznym i moralnym załamaniem. Oskarżony o niedozwolone stosun- ki z młodym, przystojnym lordem Douglasem skazany zostaje na dwa lata więzienia. Kiedy w 1897 roku otworzyły się przed Wilde'em wrota więzienia, atmosfera więzienna poszła za nim. Wyszedł z celi od- osobnienia zamykany wewnątrz i smutny. Lecz przelanych w więzie- niu nie zapomniał na wolności. Je- go więzienne wspomnienia pt. „De profundis” — stanowią jeden z najbardziej ludzkich dokumentów niedoli człowieka w literaturze europejskiej XIX w. Jeszcze trzy lata przeżył Oskar Wilde na do- browolnym wygnaniu we Francji, zapewnianym przez wszystkich. Opu- ściła go żona, nie pozwoliła widy- wać mu się z dziećmi. Wydawcy, korzystając z jego niedoli, nie wy- płacali mu należności.

Tuż przed śmiercią napisał Wilde wspaniałą pod względem formy i wstrząsającą co do tre- ści „Balladę więzienną w Rea- ding” — poemat, będący naj- wyższym wykwitem jego poe- zji, na której szczyt wzniosło go uczucie gorzkiej krzywdy i płomienny protest odłudka, „o- derwanego od serca świata i zamkniętego w żelaznej klat- ce”.

To był ostatni wzlot twórczo- ści pisarza i ostatnie uderzenie w twarz społeczeństwa angiel- skiego, które zlamalo go i zni- szczyło. Lord Oskar Wilde u- marł w nędzy w Paryżu. Na jedynym wieńcu, jaki złożono na jego trumnie, był napis: „Mojemu lokatorowi”.

Badania naukowe i postulat prawdy

To nie, jak pisze z sarkazmem „Sztandar”, „nowo- żytny testament”, który



„Ja i mój dziadek” to barwny film produkcji węgier- skiej, który zobaczymy wkrótce na naszych ekranach. Film ten — komediodramat z życia młodzieży — zreali- zowany został na podstawie autentycznych wydarzeń. W rolach głównych występują: Gyula Gózon i Kálmán Koletár, reżyserem filmu jest Viktor Gertler, twórca fil- mów: „Honor i sława”, „Kłamstwo Judyty”, „Strój galowy” i innych.

*) „Badania naukowe w ocenie moralnej”, dr Cz. Znamierowski.

Maciej Maria Kozłowski

Song o ziemi

My jesteśmy ziemią, to znaczy, my dajemy jej nasze imię, wyrastamy w śpiewie i pracy, nasze imię wiatrem łopocze ono pomnikiem trudu.

My jesteśmy ziemią, to ona z krwi naszej i prochów po- wstała, najczulsza matka, córka, żona, nasza radość i chwala.

My jesteśmy ziemią, owocem, piramidą i jednym z cudów, nasze imię wiatrem łopocze ono pomnikiem trudu.

Chwała ziemi i chwala sobie! My jesteśmy ziemią, jej kruszcem, ona matka tży roni z powiek — wiejska kobieta w chustce.

Józef Halagowski

Ręce

Ręce bez serca i bez mózgu — to ręce niewolnika; na zagonie historyi wyrosta krzywdy dzika.

Ręce bez serca lecz z mózgiem, pod gwiazdy starciąją gmachy, do których człowiek bezdomny wchodzi ze strachem.

Ręce ze sercem i mózgiem — to błogosławieństwo dziejów, do ich kielni na murach oczy się nasze śmieją.

Józef Ratajczak

Dojrzewanie

Siada zmierzka długoskrzydła wrona, za klonami się czał po gąszczach. Ciężki cień zawisnął wśród koron w pniach ostatnie liście otrząsa.

Chodzę po zieleni powiedleję o tych klonach i o sobie myślę — i wczorajsze odrzucam błędy jak jesienne, zeschnięte liście.

W Stanach Zjednoczonych ukazała się książka, która w związku z bliskimi wyborami prezydenta żywo komentowana jest na łamach prasy amerykańskiej. Autorowi chodzi o obywateli amerykańskich nie anglosaskiego pochodzenia, którzy w praktyce, wbrew konstytucji, traktowani są jako obywatele drugiej a nawet trzeciej kategorii. Książka nosi tytuł: „O bardziej doskonałym związku Stanów”. Autorem jej jest profesor Uniwersytetu w Kolumbii dr Robert Maceiver, najwybitniejszy współczesny socjolog amerykański.

O becnie, po dwunastu latach naszego désintéressement szukamy znów na globusie nazwy JAPONIA. Głów-
kwenje w postaci ozywienia kontaktów z „Krajem Wschodzącego Słońca“ przez inne kra-
je obozu socjalistycznego.
O Japonii wiedzieliśmy zaw-

Rozmowy te — mamy nadzieję — przyniosą w efekcie normalizację stosunków politycznych i gospodarczych oraz wymiany kulturalnej między Związkiem Radzieckim a Japonią. Fakt ten pociągnie za sobą niewątpliwie dalsze konsekwencje w postaci ożywienia kontaktów z „Krajem Wschodzącego Słońca” przez inne kraje obozu socjalistycznego.

Uzupełnijmy te dane kilkoma niezbędnymi informacjami:
Obszar Japonii, wynoszący przed 1939 r. 382 tys. km kw. (bez posiadłości kolonialnych) w wyniku przegranej wojny skurczył się nie-

Ludność Japonii liczyła w końcu 1936 roku 76,5 miliona, obecnie (końiec czerwca br.) przekroczyła 90 milionów. Jak widzimy więc przyrost naturalny — ogromny. Według danych japońskiego Instytutu demograficznego — rocznie przychodzi na świat ok. 1.700.000 japońskich dzieci. Tenże instytut ocenia, że w 1970 roku Japonię zamieszkiwać będzie 100 milionów ludzi.

Gospodarka tego kraju po bolesnych stratach, poniesionych w minionej wojnie, przez kilka lat przeżywała zastój. Rosła liczba bezrobotnych, rozwój gospodarczy skrepowany był polityką okupacyjną USA i względna stałość bazy technicznej kraju, produkcja przemysłu spadała. Ostatnio stan ten zmienia się dość radykalnie — kraj ten odbudował swój przemysł, postawił na nogi swą flotę (kilka tygodni temu japońska stocznia w Kure wypuściła największy na świecie tanowiec), zwiększył połowy rybne, a także zaczyna sięgać po utracone rynki zbytu. W tym ostatnim pojawia się znów stary, tradycyjny, podyktowany zresztą obiektywnymi warunkami (tania siła robocza) japoński dumping i rozszerzająca się w wyniku tego ekspansja gospodarcza, w tym również eksport kapitałów do wielu krajów Afryki, Ameryki Ł.

Pod względem połowów morskich Japonia stoi na pierwszym miejscu w świecie, wydławiając 4,3 mln. ton rocznie, czyli przeszło 10% ogólnych połowów światowych. Spożyte ryb wynosi w Japonii ok. 30 kg rocznie na jednego mieszkańca, podczas gdy w naszym kraju, gdzie konsumpcja ryb przekracza 5 kg (w Polsce w 1954 r. — 3,8 kg). Za to hodowla bydła i trzody chlewnej jest w Japonii prawie nieznana; roczne spożycie mleka na 1 mieszkańca wynosi tam 2,3 kg (w Szwecji 234 kg, a mięsa — 1,3 kg (w Argentynie — 107 kg, w Polsce w 1954 r. — 37 kg).

W wielu działach swej gospodarki Japończycy stosują wysoką racjonalizację; mają w kraju np. olbrzymią gęstość zaludnienia (234 mieszk. na km kw.; w Polsce — 90), a w związku z tym poważne trud-

ności wyżywieniu ludności — utrzymują mimo to wielkie po-
pacie ziemi zalesionej (ok. 60
proc. powierzchni kraju), co
wybitnie dopomaga w utrzyma-
niu żyzności gleby i dogodnym
warunków mikroklimatycznych.
Inny przykład: dysponując li-
czną flotą rybacką i nieogranic-
zonymi wprost przestrzeniami
silnie zarybionych wód, Japoń-
czycy — chyba jako pierw-
si na świecie, wprowadzili oceanic-
zną hodowlę łososi. Co roku o-
gromne ławice tych ryb, wie-
zione jakimś ślepym instynk-
tem, wędrują spod brzegów A-
laski przez cały Ocean Spoko-
ny do brzegów Japonii, do źró-
deł rzeki Iskari. Na rzecze te
Japończycy zbudowali przemy-
słne urządzenia, przy pomocy
których ryby te wyłapują ca-
łymi tonami. Oddzielają przy-
tym samice łososi, przecina-
ją im brzuchy, wyjmują ikry, po-
dają sztucznemu zapłodnieniu
w inkubatorach i po pewnym
czasie młody narybek puszają za-
w/powrotem do oceanu. W na-
stępnych latach ławice wraca-
ją znów do rzeki Iskari, sto-
krotnie pomnożone...

Nie trzeba jednak zapominać, że przy wszystkich sukcesach, jakie osiągnęła Japonia w niektórych działach swej gospodarki — kraj ten przeżywa poważne trudności. Wielka, sięgająca milionów ludzi, jest armia bezrobotnych, a brytyjski „Manchester Guardian“ ocenia, że ilość bezrobotnych w Japonii wzrosła w 1960 roku do 10 milionów. Niskie są płace wielu grup robotników. Co roku Japonia musi składać haracze utrzymania wojsk okupacyjnych. Brak wymiany handlowej z krajami socjalistycznymi pogłębia jeszcze gospodarcze problemy Japonii. Ale o tym trzeba powiedzieć osobno.

Karol RZEMIENIECKI

Nareszcie przychodził rozkaz odmar-
szu. Posuwamy się bardzo cicho i powo-
li, z dużymi odstępami. Już blisko rzeki
zatrzymujemy się na dłuższy czas. Co
się mogło stać? Szybko przejeżdżają
dwie naladowane łódkami ciężarówką ze
zgaszonymi światłami. Bosi marynarze
przebiegają w różnych kierunkach. Ro-
zumiemy, że nad rzeką czyni się ostat-
nie przygotowania do pierwszych trans-
portów wojsk. Nagle powietrze rozzdzie-
ra donośny strzał karabinów. Kilka se-
kund przerwy. Następnie słychać odgło-
sy miarowych salw i urywane szczeka-
nie karabinów maszynowych. Padamy
wszyscy na ziemię?

Podchodzimy bliżej. Grupy dąbrowszczaków stoją nad brzegiem i mówią o zdarzeniach tak spokojnie, jakby tu nigdy frontu nie było. Szczególnie żywy ruch panuje nad samym brzegiem, skąd co chwila odpływają przepełnione ludźmi łodzie.

Wreszcie przychodzi kolej na nas. Zanurzając nogi w wodzie podchodzimy do łódki i wsakujemy w nie. Krótka jazda — i jesteśmy po drugiej stronie.

Z okolicznych pagórków i z pobliskiego miasteczka Asco ostrzeżują nas jeszcze z karabinów maszynowych. Tymczasem jesteśmy tylko pół kilometra w głębi faszystowskiego terytorium. Nasze zadanie jest znacznie poważniejsze; mamy się przemknąć przez to wąskie przejście i grzebić jak najprędzej w głąb nieprzyjacielskiego terenu; rozszerze-

— **Salud, camaradas!** (witajcie, towarzysze!) — słyhać ze wszystkich stron. Ostrożnie, ale zdecydowanie posuwamy się naprzód. Po drodze szperamy po różnych zapadłych szczelinach górskich

Czerwiec 1937 rok. Przejście kompanii im. Adama Mickiewicza do 150
brigady.

Fot - CAF

Faszyści w panice uciekają. Pierwszy opór stawiają dopiero na skrzyżowaniu dróg, około 8 km od Ebbo. Batalion Mieczewicza, który dotychczas był na przodzie, szybko się jednak z nimi rozprawił. Obecnie nasz batalion „Palafox” wysunął się naprzód. Maszerujemy po szosie w kierunku Gandesji. Cała szosa jest zarzucona chlebami, kocami, bielizną, obuwiem, a przede wszystkim karabinami i amunicją. Wszystko to zostawili uciekający w popiochu faszyści. Nikt z nas jednak tych rzeczy nie rusza, aby nie opóźnić marszu. Z daleka widać już kontury miasteczka Corbera, którego wieża kościelna góruje nad okolicą.

...Po kilku godzinach walki wchodzi-
my do miasteczka. Dla pewności trzy-
mamy karabiny gotowe do odpowiedzi
na jakikolwiek strzał z drzwi lub okien.
Ale nie przychodzi nam robić użytku z
broni. Zamiast ziejących ogniem łuf spo-
tykamy uśmiechnięte twarze mieszkań-
ców. Mężczyźni, kobiety i dzieci wylegli
masowo na ulice, aby przywitać nadcho-
dzących republikanów.

Chłopi podają nam wodę i wino do picia. Młoda dziewczyna trzyma w ręku koszyk pełen wiśni i zaprasza nas do jedzenia. Czarno ubrana kobieta w starszym wieku podchodzi do nas, swoim fartuchem ociera nam pot z czoła i klepie przyjacielsko po ramieniu:

— Ach, jak wy musicie być zmęczeni,
moi chłopey..

Nasi towarzysze rozeszli się tymczasem po całym miasteczku. Na jednym z sąsiednich pól znaleźli masę dużych łodzi oraz przepełnione magazyny broni, rozmaitego wyposażenia i żywności. Widocznie faszysti też przygotowywali się do ofensywy i przejścia Ebro.

Wiara nasza była zmęczona atakiem i niebywało głodna. Zdobyta intendentura mogła jednak zaopatrzyć całą Brygadę Dąbrowskiego. Problem butów i innych części odzieży, których zawsze było mało w hiszpańskiej armii ludowej, został natychmiast rozwiązany. Wszyscy ubrali się i obuli na koszt faszystów.

Następnego dnia zaczęły się ataki międzyrodowych brygad na ufortyfikowane miasto Gandesé...

(Z książki wspomnień dąbrowszczaków pt. „Jak to było w Hiszpanii“, mającej się ukazać w nakładzie „Wiedzy Powszechnej“.)

Fotografia tytułowa: Zwycięstwo pod Brunete (1937 r.). W pierwszym rzędzie (od lewej): gen. Świerczewski - „Walter”, Dolores Ibarruri - „La Passionaria”, Sobrino i Luigi Longo - „Gallo” (pierw-

CAF — Archiwum Wyd. Historii
Partii KC PZPR.

Ze starych szpargałów

Bardzo ciekawą karierę zrobiła w naszym kraju herbata. Szlachta i bogaci mieszczenie już w XVIII w. piły ją ze śmietanką lub... palili, jak tytoń. Do upowszechnienia jej przyczynili się carewicz Aleksander, który w r. 1710, przebywając w Krakowie, spał niezliczoną ilość wywaru „Herba Thee”. Monitor z r. 1774 radził pijakom przeczucić się z alkoholu na ten napitek. Tej propagandzie antyalkoholowej, a proherbacianej, przeskadzał grof, Akademii Krakowskiej — Sebastian Czochron, który uważał herbatę za „dar prawdziwie nieprzypięjski”. Zdaniem jego, psuje ona żołądek i wywołuje wiele chorób, dawniej nieznanych.

KAWA miała też przeciwników w pierwszym okresie wchodzenia w spis poczęstunku towarzyskiego. Andrzej Morsztyn (XVII w.) pisał: „(kawa) „**plu-gaw**i gęby chrześcijańskie“. — Gromy na nią zsyłał księża i... strzegący swoich interesów wniarze. Za czasów Jędrzeja Kitowicza (XVIII w.) kawa była już w powszechnym użyciu. — Oto, co ten domniemany syn Leszna podaje w swoim „Opie-

„Kawa od ludzi majątnych przesła narezecie do całego społeczeństwa, podniosli się po miastach kafenhaazy; szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, targarze i na ostatniejszy motloch udał się do kawy. Nie była już wtenczas droga: za sześć groszy miedzianych dostał filiżankę kawy z makiem cukrem, lecz też taka była i kawa. Iut kawy dla zapachu, cztery luty pszenicy palonej, trochę faryny cukrowej, łyżka mleka roztworzonego woda, smakowało to jednak prostacku, nie znającemu smaku czystszej kawy, dobrze sporządzonej.“

Kawę zabierali ze sobą dewotki udające się na odpusty. Płotkarki latały od znajomych do znajomych, byle tylko napić się cudzej kawy. Zresztą był to trunek raczej... babiski.

ZIARNA KAKAO pethiliły Angli w Meksyku rolę monet. Europejczycy, którzy skosztowali tam po raz pierwszy napój z kakao (była to mieszanina kakao, kukurydzy i pieprzu) stwierdzili, że jest on o-
brzydliwy. W Hiszpanii zamiast pieprzu dodawać zaczęto do kakao wanilię, miód i cukier. Napój ten pod nazwą czekolady zyskał sobie zwolenników we Francji, Flandrii i Włoszech (XVII w.). Po roku 1734 „cykulatek” widzimy już w większych miastach polskich.

Kawa, herbata, kakao stały się modne u nas w ciągu dwóch wieków (XVII i XVIII).

Zebra J. P.

Problem języka międzynarodowego

Nie tak dawno temu wpadł mi do rąk numer gazety „Grakan Terst” — organu Armieńskiego Związku Pisarzy Radzieckich. Wśród wielu tytułów uderzył mnie nagle taki oto: „Więć kulturalna za pomocą języka esperanto”. Artykuł informował o darze, jaki otrzymali esperantysty Erywania od Związku Esperantystów w Polsce — nowe wydanie „Pana Tadeusza” w języku międzynarodowym wraz z monografią Jastruna „O Mickiewiczu”.

W jakiś czas potem, czytając młodzieżową gazetę „Moskiewskij Komsomoлец”, dowiedziałem się o czynnionach przez młodzież radziecką przygotowanych do nauki języka międzynarodowego, który będzie na Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie w 1957 r. znacznie szerzej używany niż to było w roku ub. na Festiwalu w Warszawie.

W ubiegłym tygodniu, gdy jechałem pogrążony w czytaniu jakiegoś esperanckiego periodyku, student stojący za moimi plecami zapytał z zainteresowaniem: — Przepaszam, w jakim to języku?

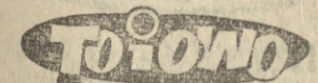
Lakoniczna odpowiedź: — W esperanto — niewiele widocznie mu wyjaśniła.

Kiedy więc wysiadłem z tramwaju, wyszedł i on za mną i trochę nieśmiało, a trochę poufnie, prosił, by mu wyjaśnić, co to za sekta to „esperanto”, sam bowiem zajmuje się spirytizmem.

Zdarzenie to przypomniało mi o wzmiankowanych na wstępie gazetach. Czas już chyba



Dr L. L. Zamenhof — twórca języka esperanto.



W obserwatorium astronomicznym na Krymie, Mars znajduje się w chwili obecnej pod ostrzałem 50-calowego teleskopu. W okresie między 26 a 28 sierpnia udało się uczynić pierwszy zaobserwować na południowej półkuli Marsa jasny smugi i plamy; przypuszczalnie są one pochodzenia śniegowego.

Uczony angielski H. Godwin twierdzi, że Anglia jako wyspa powstała przed 7.000 laty. W okresie tym na dwóch trzecich polaci zajmowanych przez południowy odcinek Morza Północnego, miało znajdować się wielkie bagno; obejmowało ono dzisiejsze hrabstwo Fint oraz północną Francję.

Technicy włoscy wyprodukowali włókno wulkaniczne z lawy wydobywającej się z Etny; posiada ono dużą wytrzymałość i znosi temperaturę do 1000 stopni.

Słynny badacz francuski Jacques — Yves Cousteau dokonał fotograficznych zdjęć podmorskich na głębokości 8000 m. Wykazują one, że dno morskie jest skaliste i zawiera bardzo mało szlamu. Co więcej, spotkać tam można duże ilości planktonu, w stopniu zageęszczenia, zbliżonym do wód powierzchniowych.

Brityjskie Towarzystwo Międzyplanetarne przygotowało się do prowadzenia obserwacji nad sztucznym satelitą, który zostanie wypuszczony przez Związek Radziecki albo Stany Zjednoczone. Siedzenie lotu odbywać się będzie w obserwatorium Harrogate (hrabstwo Yorkshire). Nadzór nad stroną techniczną tego przedsięwzięcia objął astronom angielski M. Gilbert Fiedler.

Amerkański Doradczy Komitet Aeronautyczny zajmuje się w chwili obecnej problemami, związanymi z możliwością dokonywania lotów z szybkością 6.000 km na godzinę, czyli pięciokrotnie przewyższającą szybkość dźwięku. Specjalista Floyd Thomson twierdzi, że tego rodzaju wyczyn „leży w granicach możliwości ludzkiej”.

największy, by nasza młodzież — i nie tylko ona — ale także całe nasze społeczeństwo dowiedziało się wreszcie prawdy i wiarygodnych faktów o międzynarodowym języku esperanto.

Język ten jest szczególnie bliski nam Polakom; na polskiej powstał przecież ziemniak, a myśli, które go zrodziły, to pokój dla wszystkich ras i narodów, bezpośrednie zrozumienie się wszystkich prostych ludzi na całym świecie.

Twórca języka międzynarodowego esperanto — dr Ludwik L. Zamenhof — urodził się 15. XII. 1859 r. w Białymstoku. W roku 1887 ukazuje się pierwszy podręcznik do nauki języka międzynarodowego w języku rosyjskim pt. „Język międzynarodowy. Przedmowa i całkowity podręcznik — przez Dra Esperanto” — (pseudonim L. Zamenhofa). Książka ta, zawierająca na niewielu kartkach: 16 reguł gramatycznych, słownik i cytanki oraz wiersze, była pierwszym zarodkiem współczesnej literatury esperanckiej.

Swoją wynalazek — język międzynarodowy, który wg pseudonimu używanego przez dra Zamenhofa, nazwano później „esperantom”, podarował Zamenhof ludzkości nie biorąc w zamian żadnych praw lub zysków. Tak powstał język, o którym najwybitniejszy polski lingwista i filolog Baudouin de Courtenay napisał w jednej ze swych licznych prac:

„Język esperanto cechuje prawie absolutna przejrzystość, obca językowi „naturalnemu”.

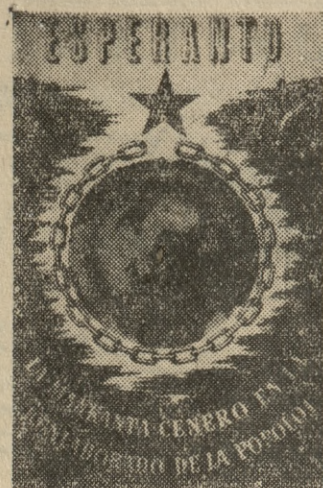
Na pierwszym planie należy postawić korzyści z języka „szartycznego” dla umysłowości ludzi, posługujących się tym narzędziem obcowania międzynarodowego. Będąc uwolnionym od konieczności uczenia się rozmaitych języków obcych, zyskuje się wiele czasu na przyswojenie sobie wiedzy w zakresie innych nauk. Prawidłowość zaś układu języka „szartycznego”, panująca w nim zasada „distinguenta distincta” wzmacnia jasność myślenia i pomaga do wyrobienia sobie trzeźwego światopoglądu.”

Czyż powyższe stwierdzenie nie wskazuje dostatecznie na jedną z wielu zalet języka międzynarodowego?

Istotnie: język międzynarodowy esperanto jest dla każdego łatwym do opanowania środkiem, skutecznie służącym do bezpośrednich kontaktów i do zacieśniania braterskich więzów przyjaźni.

W chwili obecnej utrzymywanie kontaktów i stosunków z różnymi krajami, za pomocą wspólnego, międzynarodowego języka, jest u nas praktykowane w dość jeszcze wąskiej skali, ponieważ ludzi, którzy posiadają znajomość tego języka jest u nas w porównaniu chociażby z sąsiadującą z nami Czechosłowacją ciągle jeszcze mało.

Podjęta przez UNESCO w 1954 roku w Montevideo rezo-



Esperanto — brakujące ogniwo we współpracy narodów.

lucja zobowiązuje w pewnym stopniu nas wszystkich do czynienia wysiłków w celu szerszego niż dotychczas rozwoju i stosowania języka międzynarodowego.

Właśnie dzisiaj, w zacieśnianiu się coraz bardziej stosunków międzynarodowych, dają się szczególnie odczuwać trudności językowe. Trudności tych nie potrafią niestety rozwiązać w skuteczny sposób ani mózg elektronowy do dokonywania tłumaczeń, ani maszyny i kłopotliwe słuchawki, ani też sztaby tłumaczy.

Józef MIELCAREK

W BELGII w miejsce wości Dinant, wybudowano dwusprzęgłowy most, którego osobliwością jest oświetlenie. Poziome części poręczy wykonano z rur neonowych, które oświetlają most promieniami skierowanymi ku dołowi, nie oślepiając przechodniów. Ten rodzaj oświetlenia nie wymaga słupów oświetleniowych. Most w Dinant, o rozpiętości 54 m z betonem sprężonego, posiada jezdnię 9 m szerokości, chodniki dla pieszych i trzymetrowe „ścieżki” dla cyklistów.

W NRD zaczęto produkować silniki, w których wszystkie części metaliczne zastąpiono aluminium powłoczonym nowym rodzajem lakieru zwanym izopolem. Lakier ten jest doskonałym izolatorem, a jednocześnie podnosi trwałość drutu aluminium. Nowe silniki są znacznie tańsze i mają mniejszą wagę. Oszczędności uzyskane na wyeliminowaniu miedzi wyniosły w ciągu roku tyle, że będzie za nie można zbudować duży zakład do przerabiania boksytów (surowiec wyścielający aluminium) oraz potężną elektrownię. Należy zaznaczyć, że i Polska ma osłabienie w tej dziedzinie. Inż. Józef Smoczyński opracował i uruchomił produkcję lakieru poliimidowego do emalowania drutów nawojowych. Jest to oryginalne rozwiązanie polskie, pozwalające i nam zastąpić druty miedziane aluminium. Za pracę tę wyznaczył polski rząd państwową nagrodę.

W WIELU KRAJACH wprowadza się tzw. płynne rekawiczki, chroniące ręce przed zabrudzeniem atramentem, olejem, tłuszczami, szkodziłymi chemikaliami itp. Tego rodzaju „reka-



wieczki, to po prostu specjalny rozpraszacz światła, który rozdziela się w ilości 1 cm3 na rękach w celu zabezpieczenia się przed zabrudzeniem. Po upływie kilku sekund płyn wysycha, tworząc cienką niepochońającą brudu warstwę, przy czym w dostatecznym stopniu umożliwia ruchy palców oraz oddychanie skóry. Dzięki tym właściwościom „płynne rekawiczki” mogą być stosowane przez ludzi różnych zawodów, np.: szoferów, mechaników oraz dbających o wygląd swych rąk gospodynie domowe. Wazną zaletą „płynnych rekawiczek” jest łatwa zmywalność ich za pomocą zwykłego mydła lub roztworu boraksu.

W WYNIKU PRZEPRAWADZONYCH BADAŃ okazało się, że izotopy promieniotwórcze mogą chronić ręce robotników od niebezpiecznych wypadków. Odnosi się to w szczególności do robotników związanych bezpośrednio z obsługą różnych rodzajów maszyn i z tego powodu narazonych (przy niedostatecznej uważce, rozrządzeniu lub zmęczeniu) na zetknięcie rąk z częściami tnącymi czy też zginającymi. Przed przystąpieniem do pracy, robotnicy mogą umieszczać na przegubach dłoni cienkie bransoletki radioaktywne (mamy tu na uwadze jedynie minimalne, absolutnie nieszkodliwe dla zdrowia ludzkiego ilości promieniotwórczej substancji). Zainstalowany na maszynie aparat rejestruje promienie wydzielające się z bransolety. Z chwilą, gdy robotnik za bar-

JAZZ - muzyka do tańca, czy do słuchania?

Muzyka jazzowa przeszła w swojej krótkiej lecz bardzo kolorowej historii zawiłą i ciekawą drogę od prostych form stylów tradycyjnych do współczesnego modern-jazzu.

Wczesna muzyka jazzowa, zamykająca się w stylach „New Orleans”, „dixieland” i „Chicago” działała na słuchacza w sposób emocjonalny i bardzo bezpośredni. Ta komunikatywność jazzu sprawiła, że mimo tego, iż był on szokującą nowością, zrywającą z utartymi formami muzycznymi, zyskał sobie masę zwolenników, zwłaszcza wśród prostych ludzi południa Stanów Zjednoczonych, którzy niewiele sobie robili z jego „barbarzyńskiej kakofonii”, o jaką oskarżali go biali mecenasi muzyki.

Fakt, że tradycyjny jazz działał przede wszystkim w sposób emocjonalny i to głównie swoją stroną rytmiczną oraz fakt, że przez długi czas broniono mu wstępu do sal koncertowych, związały tę muzykę z tańcem.

Sytuacja zmieniła się radykalnie na krótko przed wojną, kiedy to prawdziwy jazz zaczął na się dźwigać z upadku, w jakim pogrążył się w okresie tzw. stylu swing — okresie

ogromnych orkiestr, które czytelnie coraz to dalsze ustępstwa na rzecz muzyki europejskiej, odbiegając daleko od prawdziwie jazzowych wzorów.

Odrodzonej głównie dzięki działalności znakomitego białego klawiszisty Milтона „Mezz” Mezwowa jazz, poczynając się rozwijać w dwu kierunkach. Tradycyjny dixieland rozbrzmiewa już głównie w salach koncertowych — natomiast jego miejsce na parkietach zastąpiła w początku lat 30-tych — muzyka taneczna. Jednocześnie powstał nowy kierunek modern-jazz.

Z chwilą powstania tego kierunku zaszła ostateczna konieczność dania odpowiedzi na pytanie: czy jazz jest muzyką do tańca, czy do słuchania?

Modern-jazz połączył w specyficzny sposób elementy jazzu tradycyjnego ze zdobyczami współczesnej muzyki symfonicznej, czerpiąc równocześnie ze wspaniałego warsztatu muzycznego J. S. Bacha, nie tracąc przy tym swego jazzowego charakteru. Ta nowoczesna muzyka jazzowa, a zwłaszcza jej najnowsze style „cool” i „West coast”, operujące ostrymi dysonansami i skomplikowaną polifonią jest muzyką wyrafinowaną i przeintelektualizowaną — trudną do zrozumienia.

Przy muzyce tej nie można już tańczyć, taniec rozprasza naszą uwagę, nie pozwala odbierać jej w całej pełni. Opo- wadali mi muzycy z Anglii, gdzie kluby mają jeszcze charakter taneczny (ze względu na ustaloną jeszcze przed powstaniem modern-jazzu tradycję), że podczas grania tej muzyki w momentach szczególnie przykuwających uwagę, tańczący mimo woli przystają na parkiecie zasłuchani. Jest to praktycznym dowodem, że w tym rodzaju muzyki o charakterze koncertowym, taniec jest tylko niepotrzebnym kompromisem.

U nas w Polsce, gdzie kluby jazzowe powstają „na nowym korzeniu” i nie muszą się liczyć z tradycją, przybrały one charakter koncertowy.

W tej chwili działają w Polsce trzy kluby jazzowe, a kilka dalszych jest w stadium organizowania. Klub krakowski i warszawski mogą się już poszczycić dużymi osiągnięciami, jak chociażby pomyślnie rozwijającym się kontaktami międzynarodowymi.

W celu ściślejszej współpracy pomiędzy ośrodkami klubowymi organizuje się Ogólnopolska Federacja Klubów Jazzowych, co do której konkretne rozmowy przeprowadzone będą podczas tradycyjnej jam-session w Krakowie w dniach 1-3 listopada.

Klub poznański — powstały z inicjatywy studentów i młodzieży inteligencji — zakłada w swym programie działalność dwójakiego rodzaju:

Działalność wewnętrzna klubu polega na pogłębianiu znajomości jazzu i studiowaniu jego zagadnień przez osoby szczególnie zainteresowane. W tym celu klub organizuje dla członków pogadanki, dyskusje, jak również koncerty, wykorzystując w tym celu muzyków członków klubu, a także muzyków zaproszonych.

O wadze, jaką klub przywiązuje do tego zagadnienia świad-

czy fakt, że jako jedne z pierwszych organizuje się pogadanki na temat teorii muzyki i historii muzyki symfonicznej. Należy tu jeszcze dodać, że klub nie zamierza zanikać się wyłącznie w dziedzinie muzyki, a przeciwnie — wszelkie dyskusje na tematy związane ze sztuką, kulturą czy życiem społecznym są w nim jak najmiej widziane.

Członkiem klubu może w zasadzie zostać każdy, niemniej członkowie klubu, który jest przecież instytucją na wskroś towarzyską, mają prawo decydować kogo do swego towarzysztwa przyjąć, a kogo nie. Starając się utrzymać jak najwyższą rangę jazzu, chcą także bronić go przed wszelkim spłyceniem i dlatego odcinają się od tych, którzy po ulicach drą się „hej — baba — rība”, a na koncertach tupią w podłogę sądząc przy tym — o ironio — że są znawcami jazzu.

Klub pragnie wyjść do społeczeństwa z dobrą muzyką jazzową na prawdziwych koncertach, gdyż dotychczas — niestety — jazz słychać jeszcze często jako tło dla rewii mód, czy różnych „hokuseów-pokuseów” iluzjonistów i komików. Na koncertach tych wprowadzać się będzie publiczność — choć w kilku słowach — w istotę rzeczy, tak, aby słuchali muzyki z pewnym zrozumieniem. O ile władze miejskie ustosunkują się do inicjatywy poznańskiego klubu również przychylnie jak dotychczas, zamierzamy te uda się zrealizować już w przyszłym miesiącu.

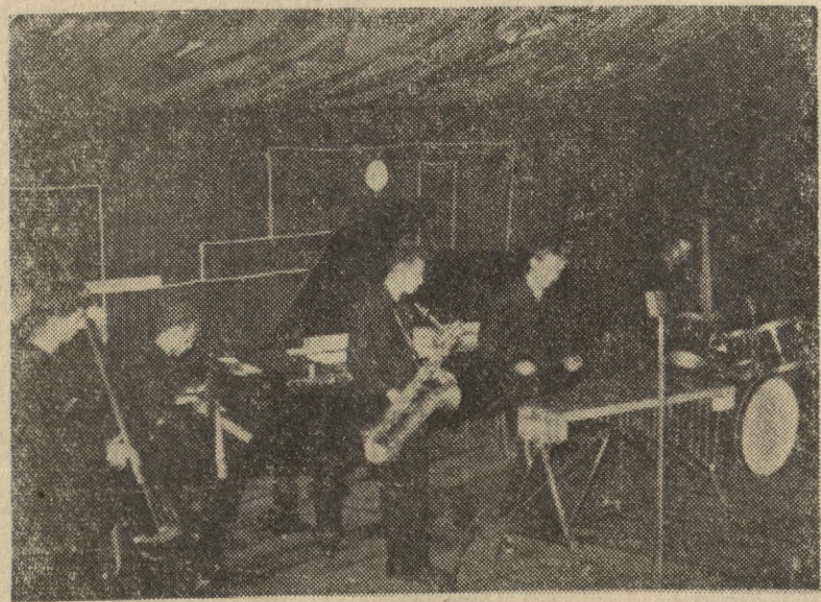
Andrzej WRÓBLEWSKI
prezes poznańskiego Jazz-Clubu

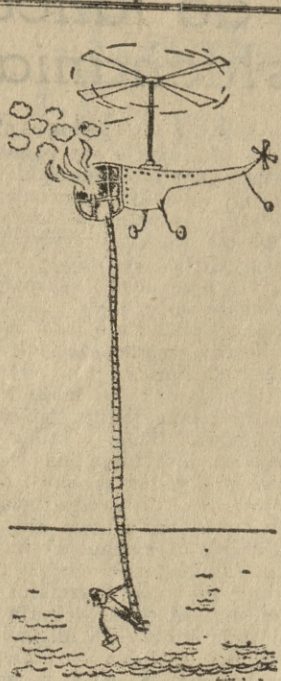


CHINY
Powstał tu niezmiernie interesujący film dokumentalny o twórczości artystycznej wielkiego chińskiego aktora operowego Mei Lan-fanga. Film ukazuje rozmaite wydarzenia z życia aktora oraz fragmenty jego gry aktorskiej z dwu najbardziej popularnych chińskich oper. Film został zrealizowany głównie dlatego, aby ukazać w całym Chinach sztukę niezastąpionego mistrza. Gdyby bowiem Mei Lan-fang chciał na wszystkich scenach chińskich wystąpić ze swym repertuarem zużyłby na to... 800 lat! Mei Lan-fang wprowadził wiele innowacji do tradycyjnych przedstawień opery chińskiej — jednego tylko nie zmienił: zakazu występowania obu płci w jednej sztuce. Mei Lan-fang występuje tylko w rolach kobiecych. W czasie okupacji japońskiej, gdy zachwyceni jego sztuką Japończycy chcieli, aby występował na scenie, aktor nie zgodził się na to i na dowód protestu zapuścił wąsy i brodę co mu uniemożliwiało odgrywanie ról kobiecych. Film cieszy się w Chinach znacznym sukcesem.

ZWIĄZEK RADZIECKI
Oto lista nowych gotowych już filmów radzieckich, które ujrzymy niebawem: „Zuch” realizacja Buniejewa; „Dwaj kapitanowie” według Kawerina w reżyserii Wengierowa; „Oni byli pierwsi” — film o leningradzkim komsomole; wodewil „Droga na scenę”; film o tematyce wiejskiej „Obcy ludzie”; film o zagospodarowywaniu ugorów „Pierwszy transport”. Zestawił L. B.

Coraz wyższą rangę artystyczną zdobywa młody poznański zespół jazzowy Krzysztofa Trzcińskiego — „Sextet Komedii” (na zdjęciu po lewej), który koncertował ostatnio na otwarciu poznańskiego Jazz-Clubu. Po prawej: Andrzej Trzaskowski — czołowy pianista jazzowy stylu nowoczesnego z Krakowa.





Bez słów
Ullenspiegel - Amsterdam



— Wspaniały głos ma ta mała...



WŁODZIMIERZ ŚCISKOWSKI

Wiersz ostateczny

A gdy nadejdzie koniec świata,
traby zagrają tra-ta-ta-ta,
słońce i księżyc spadną na dół,
i placz ogarnie ziemski padół.

Ekipy dzielnych archaniołów
rozpoczną swój ostatni polów,
nawet serafin — na skuterze —
do poszukiwań się zabierze.

I na dolinie Jozafata
spotka się cała ludność świata!
Krawcy, kelnerzy, ogrodnicy,
zboje, kasjerzy, botanicy,
astronomowie, drwale, hycle,
kalkulatorzy, zduni, szpile,
konferansjerzy, okuliści,
matematycy, pesymiści,
idealiści, pederasty,
wenerolodzy, entuzjaści
teoretycy, bojownicy
ginekologów, ulicznicy,
geografowie, masażysty,
koreferenci, terroryści,
kupey, szoferzy, sufragani,
bokserzy, szewcy, chuligani,
ideolodzy, dyktatorzy,
archeolodzy, prekursorzy,
tancerze, szuje, inspijenci,
soc-realiści, konfidenci,
tokarze, dranie, tapicerzy,
esteci, znawcy, koneserzy,
antysemici, masochiści.

neofaszyści, utopiści,
kombinatorzy, pustelnicy,
materialiści, biochemicy,
meżowie stanu, monarchiści,
brukarze, cieśle, socjaliści,
masoni, spece, zoolodzy,
pirotechnicy, astrologi,
kompozytorzy, tramwajarze,
sanitariusze, kolejarze,
członkowie, popi, ekspedienty,
torreadorzy, impotenci,
planiści, świnie, politycy,
oszuści, durnie, czeladnicy,
konserwatyści, adwokaci,
generałowie, potentaci,
instalatorzy, marynarze,
prokuratorzy, luminarze,
turyści, szklarze, redaktorzy,
iluzjoniści, dyrektorzy...

*

Pardon! Zabraknie dyrektorów!
Ten fach ze spisu więc wypada.
Według ogólnie znanych wzorów
będą już w raju na posadach!...

PS.

Wiersz satyryków nie wymienił —
oni są dawno potępieni!

Aleksander
Woiciełowski

Fraszki

FRASZKA JEST...

Fraszka jest jak lot motylika
Lekka, zwiewna niby pyłek,
Ale nawet mała szpilka
Srodze może pokłuć tylek

ZAGADNIENIE

Ten fakt, że kulak dłużej w nosie,
Ocena sprawia raczej nie ujemną;
Bo przecież własna ręka dłużej,
A nie jakaś siła najemna.

ŚRODEK

Jak pszczoła spija miodek
(Bo po knajpach hala)
Jedyny na niego środek:
Na noc zamykać do ula.

ZNAWCA

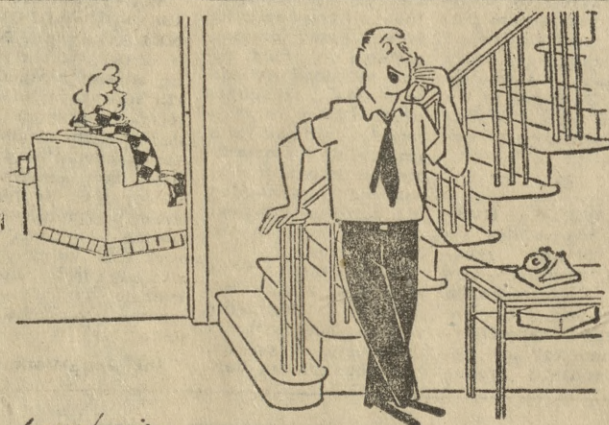
Cenili jego zalety
Ze ponoć zna etykiety.
Jaka?
Rzecz — oczywista —
Wódka Wyborowa Czysta.

ON

On wszystko wie zawsze lepiej:
Nikom nie daje dojść do słowa.
Frudyta... Albo geniusz...
Nie. Woda sodowa.

CELNIK

Drżąc z miłości wyszeptał wargą
Zechciej z twych wdzięków zdjąć embargo.



Lanyfania



— Panie doktorze, czy tu jest
coś nie w porządku?
Ullenspiegel - Amsterdam



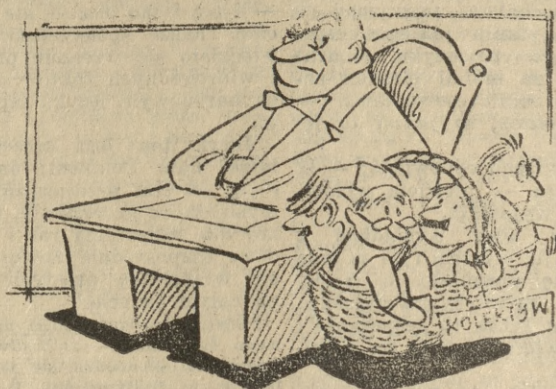
Bez słów
Ullenspiegel - Amsterdam

„Wielka chmura — mały deszcz”

Słowa dyrektora Centralnego Zarządu, wygłoszone na kolektywiekierowniczym Zakładach Wyrobu Przedmiotów Potrzebnych a Deficytowych im. Józefa Psystia — zdziwiły trochę zebranych. Propozycja mianowania dyrektorem zakładów dotychczasowego kierownika Działu Spraw Drobnych — ob. Obslizego, była, trzeba przyznać, śmiałym sięgnięciem w dół. Był typowym człowiekiem z awansu, miły przy tym, grzeczny. Tylko z drugiej strony nie wiadomo, czy da radę, bo przecież Dział Spraw Drobnych pracuje najgorzej w

niem Nowiny. Wskazał przy tym na nowy wiew w historii, odznaczający się głębokim pietyzmem fachowości i kwalifikacji.

Wywód jego był długi, bogaty w nowe określenia i posłulaty. Wywiązała się gorąca dyskusja (objaw demokratyzacji). Kolektyw wniósł zastrzeżenia: Inż. Nowiny nikt nie zna. Proponowano starego fachowca, długoletniego pracownika zakładów inż. Rozumnego, lub starszego technika ob. Odważnego. W obfitej w argumenty replice dyrektor Centralnego Zarządu, określając



całych zakładach. Ten i ów przebaknął coś nieco o swoich obiekcjach, lecz dyrektor Centralnego Zarządu w krótkich, jednych słowach zreplikował „gorącą dyskusję”, wskazując słusznie na odpowiedzialność całego kolektywu za całokształt pracy Zakładów Wyrobu Przedmiotów Potrzebnych a Deficytowych im. Józefa Psystia. Tak więc podniesiony na duchu kolektyw zatwierdził kandydaturę nowego dyrektora zakładów — ob. Obslizego.

Praca potoczyła się swoim torem. Dyrektor Obslizego rozwijał wielką inicjatywę w rozbudowie zakładów. Wprawdzie przede wszystkim dotyczyło to rozbudowy magazynów, przeznaczonych na przechowanie remanentów niechodliwych, gdyż produkcja szła w kierunku wyrabiania coraz większej ilości przedmiotów deficytowych z malejącym wskaźnikiem wyrobu przedmiotów potrzebnych — była to jednak tylko swoista interpretacja celów i zadań zakładów.

Zdanie o dyrektorce Obslizego uległo też trochę zmianie. To znaczy wśród załogi — nie w Centralnym Zarządzie. W fabryce mówiono po cichu, że Obslizego to zwykły sodowiarz, dyktator, a poza tym pustogłów i miernota. Głośno jednak nikt nie odważył się krytykować, bo to były czasy tego kultu.

Ponieważ jednak — jak powiedział filozof — wszystko ma swój koniec, więc skończyła się też kariera Obslizego. Przeniósł go według kwalifikacji — na kierownika Działu Spraw Drobnych w Centralnym Zarządzie. Do Zakładów Wyrobu Przedmiotów Potrzebnych a Deficytowych im. Józefa Psystia przyjechał natomiast dyrektor Centralnego Zarządu i na posiedzeniu szeroko poszerzonego kolektywu (objaw demokratyzacji) zaproponował kandydaturę nowego dyrektora zakładów — inż.

stanowisko kolektywu jako pozostałości szkodliwego kultu, podkreślił raz jeszcze znaczenie nowej kadry inteligencji technicznej — to znaczy inż. Nowiny, który przecież w oparciu o ówczesny proces demokratyzacji zakładów zda egzamin przed historią, partią i narodem.

Słowa dyrektora Centralnego Zarządu zapoczątkowały nowy etap w rozwoju Zakładów Wyrobu Przedmiotów Potrzebnych a Deficytowych im. Józefa Psystia. Ten i ów wspomnieli wprawdzie, że początkiem niesławnego działania Obslizego też były słowa dyrektora Centralnego Zarządu, ale były to głosy pojedyncze — jako że nikt nigdy nie próbował ich zliczyć.

Najważniejsze, że założeniom nowego okresu stało się zadość.

ZUZANNA

Anegdoty

Było to w Madrycie, w lecie 1937 roku. Na przeciwnym brzegu rzeki Manzanares stały oddziały generała Franco. Artyleria faszystowska ostrzeliwała w dzień i w nocy śródmieście. Pewnego dnia Kisch oświadczył, że ma zamiar opisać madrycki ogród zoologiczny dla amerykańskiego dziennika, który zamówił u niego atrakcyjny artykuł o Hiszpanii, mogący wzruszyć czytelników za Oceanem. Kisch przez wiele dni codziennie odwiedzał zoo i obserwował zwierzęta, bezbronne i przerażone, które chowały się przed światem granatów po kątach klatek, skomlały jak małe dzieci. Trzęsły się ze strachu, nie wyłączając lwa.

Willi Bredel, któremu Kisch o tym opowiadał, oburzył się na zamiary reportera.

— Setki tysięcy ludzi, kobiety, dzieci, boją się bombardowania, nie mniej od zwierząt. O nich to — zawołał Bredel — należy pisać!

— Jesteś naiwny — odrzekł mu na to Kisch. — Kogóż w Ameryce interesują cierpienia ludności Madrytu? Większość Amerykanów absolutnie brak wyobraźni, by je sobie odtworzyć na odległość. Kiedy jednak dowiedzą się, że granaty rozrywają na strzępy niewinne leopardy, hieny czy wilki, nie ponoszące najmniejszej winy w hiszpańskiej wojnie domowej, to może wzruszą się nawet najbardziej obojętni. Tak, zwierzęta to zupełnie inna sprawa! Bo czy słyszałeś kiedy o Towarzystwie Ochrony Człowieka?

Kisch spodziewał się, że jego reportaż o masakrowanych zwierzętach spowoduje jakąś akcję pomocy ze strony amerykańskich filantropów.

— A wtedy, kto wie — dodał Egon Erwin Kisch — może i dla ludności Madrytu coś z tego skapnie.



Na cudne jesienne stonice polecamy model zwany „Basia”.
Przedstawia on elegancki kostium z białobrazowej
pępitki, zapięty na dwa skórzane guziki. Kieszenie obla-
mowane skórą, wykończone patką, zapięty też na guzik.
Do tego luźny płaszcz z tego samego materiału.